

JANINA SMOLIŃSKA ur. 1919; Moskwa

Tytuł fragmentu relacji	Kogutek! Mam go w oczach!
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, ulica Ruska, cerkiew na Ruskiej, prawosławie, prawosławni, Żydzi, Stare Miasto, dzielnica żydowska na Podzamczu, handel żydowski, ulica Grodzka, sklepy żydowskie, śledzie, przysmaki, potrawy, kuchnia, tradycje świąteczne, Brama Trynitaraska, Wieża Trynitaraska, kogucik na Wieży Trynitaraskiej, blaszany kogucik

Kogutek! Mam go w oczach!

Mama bardzo często zabierała mnie ze sobą do cerkwi. Bardzo często. Szło się pieszo. Szłyśmy ulicą Grodzką, za Bramą szło się ulicą Szeroką, która prowadziła do ulicy Ruskiej. Tu były chałupinki, chałupinki, rudery, gdzieś tam tylko jakaś porządniejsza kamienica żydowska. Ale Żydzi byli z tych kamienic zawsze bardzo dumni i mówili do nas Polaków "Nasze kamienice, wasze ulice". Ale to nie było w tym sensie, że oni są właścicielami kamienic, a my u nich mieszkamy. To było powiedziane złośliwie, w tym sensie, że dozorcami u tych Żydów-kamieniczników byli Polacy i sprząтали ulice przed tymi kamienicami. I to miało właśnie taki swój głęboki, złośliwy sens. Tak się to Stare Miasto prezentowało aż do samego nieraz muru, którym był otoczony Zamek. Wszędzie te takie budyneczki stare, zrujnowane, biedota, biedota, biedota. Bez kanalizacji, bez żadnych urządzeń komunalnych. No, nawet taką sensacją było kiedyś, jak Żydówka utonęła w swawojce - wychodku - bo już tak był zużyty, te deski były tak sfatygowane, że jak ona weszła na ten stolec, to razem z nim poleciała. Nie uratowali jej, bo to był bardzo głęboki dół.

Jak się szło tędy ulicą Grodzką, nie od samej Bramy Krakowskiej, tylko tu od Bramy Rybnej, to i po jednej i po drugiej stronie ulicy Grodzkiej siedziały przekupki Żydówki. W kucki siedziały albo na takich małych stołeczkach i obstawione dokoła: a to miskami z racuchami, a to miskami z pączkami, a to wiaderkami z ogórkami kiszonymi albo wiaderkami ze śledziami w różny sposób przyrządzanymi. Mnóstwo było sklepów wyłącznie ze śledziami, bo śledzie wówczas się kupowało solone, one były w takich wielkich bekach. Tutaj królewskie, tutaj szmalcówki, gęsiówki, tutaj zwykłe śledzie. Wiem, że kiedy się przyrządzało potrawy ze śledzi, to moja mama specjalnie szła na Stare Miasto i tu sobie dobierała odpowiednie śledzie. Ale później jak się zaczęliśmy zaopatrywać u tego pana Migdała, tam na Bychawskiej, tam sklep był odpowiednio dobrze zaopatrzony w te śledzie, więc już u niego kupowałam.

Pamiętam, że Żydzi tu na Starym Mieście wyrabiali bardzo smaczne sery, a moja mama, jako Rosjanka z pochodzenia, bezwarunkowo na każde Boże Narodzenie musiała mieć przyrządzoną

paschę, to nie było mowy, żeby nie było paschy. Bakalii mnóstwo w tym cymesie, a cymes po żydowsku to przysmak. I mama specjalnie u Żyda, wybranego Żyda na Starym Mieście, zamawiała dużo wcześniej ser na tę paschę, bo to musiał być ser pełnotłusty. Pamiętam, że ogromnie nie lubiłam iść tędy ulicą Grodzką, bo te dzieci żydowskie takie pejsate i powiem brzydko - zasmarkane, z oczami zaczerwienionymi, zażawionymi. A tak się pętały na bosaka przy tych swoich mamach, które tam jako przekupki handlowały przy tym chodniku. Plątały się do tego stopnia, że nie raz mi wpadały pod nogi, a ja się denerwowałam i mówiłam do mamy "Mamo, bo kopnę którego", a mama mówiła "Nie wolno ci tego robić! Absolutnie!" i trzymała mnie wtedy za rękę.

Kogutek! Słynny kogutek na Wieży Trynitarzkiej. Mam go w oczach! Tylko oczywiście nie ten, który w tej chwili tam się usadowił, tylko stary, dawny, przedwojenny, skromniutki, taki trochę biedniutki ten kogutek. Ale intrygował nas zawsze tym, że się wiecznie kręcił. Wiecznie się kręcił na tej Bramie Trynitarzkiej i wskazywał nam kierunek wiatru. A sama Brama Trynitarzka to wtedy po prostu stanowiła obiekt zabytkowy, ale nie można by powiedzieć, żeby to był obiekt, który interesowałby szczególnie turystów. Może historyków tak. No, to ja nie jestem w tej sprawie zorientowana. Natomiast, jeżeli chodzi o ten okres, o który mnie się w tej chwili przypomina, to turystyka była bardzo mało rozwinięta i na temat Bramy Trynitarzkiej niewiele się mówiło. Ja tylko tyle wiedziałam z tamtego okresu, że to jest po prostu fragment zabudowań, które należą do duchowieństwa. A ściślej mówiąc, do Kurii Biskupiej. I to były nawet, może w tej chwili to nie bardzo potężne władze, ale w umyśle dziecka i w pamięci dziecka to się utrwaliło jako kawał miasta. Od strony Królewskiej był budynek frontem odwrócony w kierunku Katedry, tam mieszkali księża. Później było kilka zabudowań do których się wchodziło nie tyle od strony placu, który przylegał do ulicy Królewskiej, ale od ulicy Jezuickiej. No i potem właśnie była ta Brama Trynitarzka. Ona przylega ściśle do budynków, które wówczas były też dokładnie użytkowane przez duchowieństwo, ale w tej chwili mieści się tam Archiwum Państwowe - oddział lubelski. I jak pamiętam z tamtego okresu, to w tej Bramie Trynitarzkiej właściwie nic się nie działo. Nic się nie działo poza tym, że ten kogucik. Kogucik wiecznie kręcący się, no bo wysoko, nic go nie zasłaniało i on zawsze był poddany działaniu wiatru. I w ten sposób Lublinianie właśnie orientowali się, z której strony wieje i czy wieje bardzo, czy wieje sobie tak tylko dla draki.

Data i miejsce nagrania	2002-12-01, Lublin
Rozmawiał/a	Aneta Ogrodnik
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"